

MISJA JEZUICKA W MOSKWIE 1686–1689. DOKUMENTY

Wprowadzenie

Oryginały publikowanych tu dokumentów znajdują się w Centralnym Archiwum Jezuitów w Rzymie (Archivum Romanum Societatis Iesu), w dziale prowincji litewskiej¹. Dołączono je do tomu zawierającego historię poszczególnych kolegiów za lata 1685–1689 i nadano ciągłą numerację kart. Ostatnie sprawozdanie dołączono widocznie później, po karcie 131 i oznaczono jako karty 131 a, b, c. Pisane przez trzy osoby, na papierze różnych formatów, pismem stosunkowo wyraźnym. Trudności sprawiają tylko nazwiska skądinąd nie znane².

Mikołaj Narmunt, profesor teologii w Akademii Wileńskiej, teraz kapelan poselstwa litewskiego, opisuje co robił wraz ze swym towarzyszem w Moskwie przez trzy miesiące. Główne zajęcie to spowiedzi i kazania, posługa chorym, dysputy religijne i rozmowy z mnichami. Dla przykładu relacjonuje dokładnie jedną dysputę teologiczną. Prowincjał Grzegorz Schill wyjaśnia, kto zorganizował misję moskiewską i załącza list Narmunta opisujący pożegnanie w Moskwie. Czeski jezuita Jerzy David opisuje przewrót w Moskwie: przejęcie

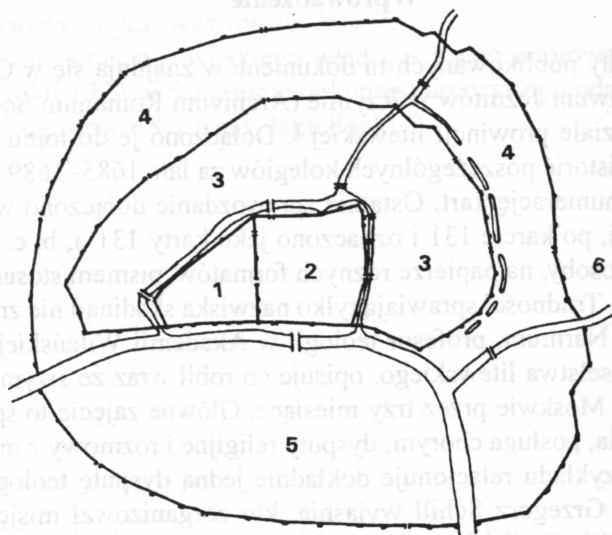
¹ Prowincja litewska obejmowała Litwę, Białoruś, Mazowsze, Warmię i Prusy Wschodnie oraz Inflanty i Kurlandię. Dlatego byli w niej Litwini, Polacy i Niemcy i to prawie w jednakowej liczbie.

² Nazwisko posła cesarskiego pisane jest jako „Zeronski” (Schill) i „Zierowski” (David). Tę drugą formę przejął Załęski. Nie mam możliwości sprawdzenia, która jest prawidłowa.

władzy przez Piotra i usunięcie dotychczas rządzących Zofii i Golicyna. Następnie bardzo drobiazgowo opisuje wydalenie jezuitów z Moskwy, starając się wykryć sprawców.

Te sprawozdania, spisane przez uczestników zdarzeń, ukazują sposób postępowania jezuitów oraz mentalność Rosjan i ich metody działania.

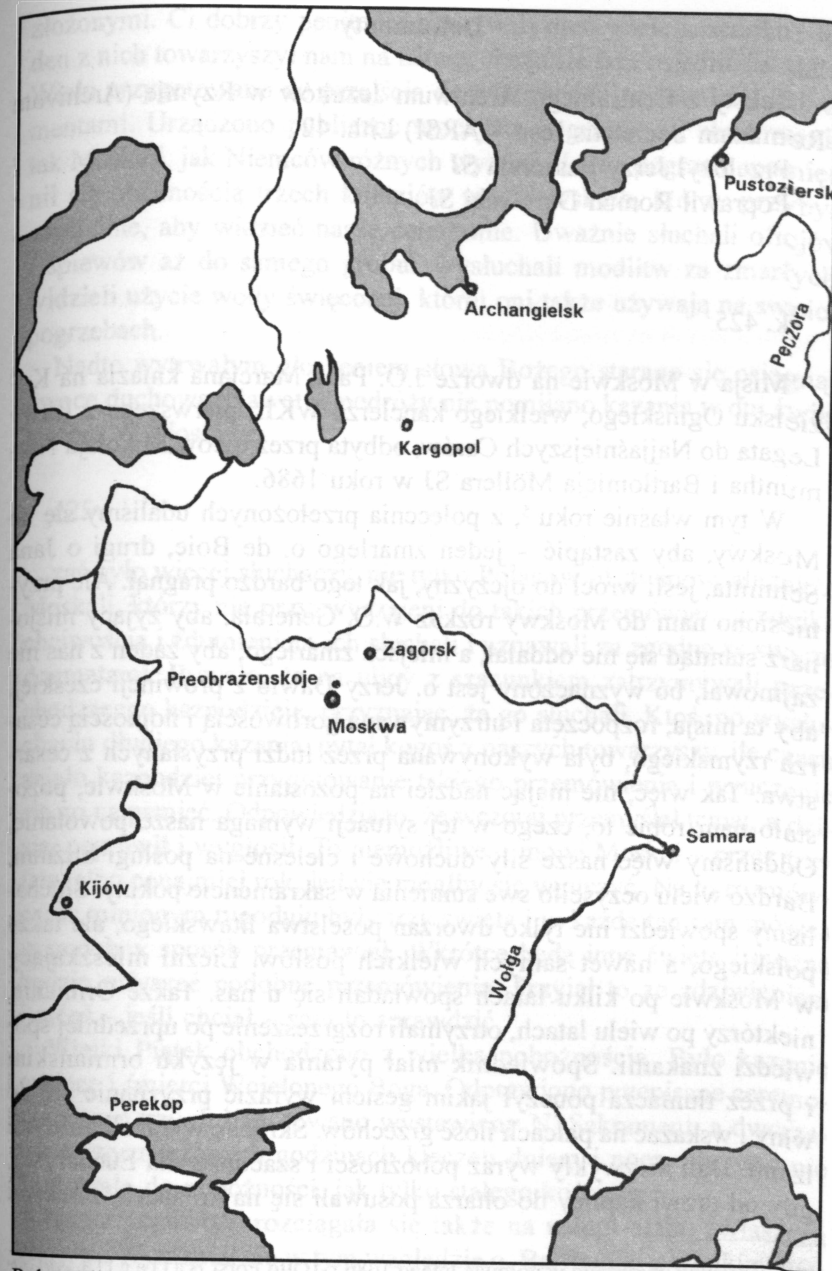
Dokumenty te były przeznaczone dla generała zakonu i nie były dotąd znane historykom. Jedynie Stanisław Załęski przeczytał je i streścił bardzo krótko (pół strony) w swojej historii jezuitów polskich³. Ostatnio na ich podstawie napisałem artykuł oraz życiorys B. Möllera⁴.



- 1 Kreml – warowna siedziba cara
- 2 Kitajgorod – stare miasto otoczone czerwonym murem
- 3 Biełgorod – miasto otoczone białym murem
- 4 Ziemlanojgorod – miasto drewniane otoczone wałem ziemnym
- 5 Strzelecka sloboda – dzielnica wojskowa
- 6 Niemiecka sloboda – pół mili od miasta, zamieszкана przez rzemieślników cudzoziemskich różnych wyznań

³ S. Załęski, *Jezuici w Polsce*, t. 4, Kraków 1905 s. 924–925.

⁴ J. Paszcenda, *Jezuici w Moskwie za króla Jana III Sobieskiego*, NP t. 97:2002 s. 371–380; Tenże, *Żywot ojca Bartłomieja Möllera*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 2002 nr 2 s. 205–211.



Położenie miast, o których wspomina się w dokumentach.

Dokumenty

Teksty z Centralnego Archiwum Jezuitów w Rzymie (Archivum Romanum Societatis Iesu – ARSI) Lith. 42

Przełożył Jerzy Paszenda SJ

Poprawił Roman Darowski SJ

I

k. 425

Misja w Moskwie na dworze J.O. Pana Marcjana kniazia na Kozelsku Ogińskiego, wielkiego kanclerza WKL, pierwszego z Litwy Legata do Najjaśniejszych Carów, odbyta przez ojców Mikołaja Narumtha i Bartłomieja Möllera SJ w roku 1686.

W tym właśnie roku⁵, z polecenia przełożonych udaliśmy się do Moskwy, aby zastąpić – jeden zmarłego o. de Boie, drugi o. Jana Schmitta, jeśli wróci do ojczyzny, jak tego bardzo pragnął. Ale przyniesiono nam do Moskwy rozkaz W.O. Generała, aby żyjący misjonarz stamtąd się nie oddalał, a miejsca zmarłego, aby żaden z nas nie zajmował, bo wyznaczony jest o. Jerzy Dawid z prowincji czeskiej, aby ta misja, rozpoczęta i utrzymywana gorliwością i hojnością cesarza rzymskiego, była wykonywana przez ludzi przysłanych z cesarstwa. Tak więc, nie mając nadziei na pozostanie w Moskwie, pozostało nam robić to, czego w tej sytuacji wymaga nasze powołanie. Oddaliśmy więc nasze siły duchowe i cielesne na posługi bliźnim. Bardzo wielu oczyściło swe sumienia w sakramencie pokuty. Słuchaliśmy spowiedzi nie tylko dworzan poselstwa litewskiego, ale także polskiego, a nawet samych wielkich posłów. Liczni mieszkający w Moskwie po kilku latach spowiadali się u nas. Także Ormianie, niektórzy po wielu latach, otrzymali rozgrzeszenie po uprzedniej spowiedzi znakami. Spowiednik miał pytania w języku ormiańskim i przez tłumacza pouczył jakim gestem wyrazić przyznanie się do winy i wskazać na palcach ilość grzechów. Skruczę wyrażali obfitymi łzami. Dali niezwykle wyraz pobożności i szacunku dla Eucharystii, gdy od drzwi kaplicy do ołtarza posuwali się na kolanach, z rękami

⁵ Poselstwo wyruszyło w połowie lutego 1686 r. (Otto Forst B a t t a g l i a, *Jan Sobieski król Polski*, Warszawa 1983 s. 27).

złożonymi. Ci dobrzy penitenci okazywali nam wiele szacunku. Jeden z nich towarzyszył nam na Litwę, chcąc się tam osiedlić na stałe. Wielu przygotowano do przejścia do wieczności i umocniono sakramentami. Urządzono publiczne uroczyste pogrzeby ku zbudowaniu tak Moskali, jak Niemców różnych wyznań. Jeden pogrzeb upamiętnił się obecnością trzech kniazów moskiewskich, którzy przybyli specjalnie, aby widzieć nasze ceremonie. Uważnie słuchali oficjów i śpiewów aż do samego grobu. Wysłuchali modlitw za zmarłych, widzieli użycie wody święconej, której oni także używają na swoich pogrzebach.

Nadto wytrwałym głoszeniem słowa Bożego starano się osiągnąć owoce duchowe. Nawet w podróży nie pomijano kazania w dni świąteczne. W Moskwie

425v

zaś było więcej słuchaczy, nie tylko Polaków i Litwinów, ale także Moskali, którzy nie przyzwyczajeni do takich przemówień, z wielką chciwością i zdumieniem ich słuchali i uznawali za zgodne ze swymi dogmatami. Bywało, że na ulicy z szacunkiem zatrzymywali przechodzącego kaznodzieję, przyznając, że go słuchali. Ktoś, po wysłuchaniu długiego kazania, pytał kogoś z naszych towarzyszy, ile czasu zajęło kaznodziei przygotowanie takiego przemówienia i wyuczenie się go na pamięć. Odpowiedziano, że wczoraj przemyślał temat, a dzisiaj poprawił i wygłosił. To niemożliwe – mówi Moskal – przez trzy lata, albo conajmniej rok, ledwie mógłby się wyuczyć. Na to rozmówca: w minionym tygodniu były trzy święta i w każde ten sam mówca w podobny sposób przemawiał. Wkrótce będą inne święta i można będzie usłyszeć podobne przemówienia. Przyjął to ze zdziwieniem i mógł – jeśli chciał – sam to sprawdzić.

Wielki Piątek obchodzono z wielką pobożnością. Było kazanie o Męce i śmierci Wcielonego Boga. Odprawiono przepisane ceremonie, przez trzy dni adorowano wystawiony N. Sakrament, a dworzanie w wyznaczonych godzinach klęczeli dniem i nocą. Niczego nie brakowało do pobożności, jak tylko stałego kościoła.

Nasza gorliwość rozciągała się także na usługi ciała, zwłaszcza chorym. Wyróżniał się w tym względzie o. Bartłomiej z wielkim zbudowaniem całego poselstwa. Ten święty człowiek całymi dniami,

a czasem i nocami, troskliwie opiekował się chorymi, których stale było dużo, z powodu trudów podróży, zmiany klimatu i wiosennych roztopów. On starał się o żywność, własnoręcznie gotował posiłki, zanosił chorym i do ust im podawał. Zapominając o sobie, od obiadu do wieczery te posługi wypełniał. Sam nieraz byłby głodny, gdyby J.O. Poseł nie przekazywał mu z własnego stołu, podziwiając jego gorliwość. On chorym posłanie przygotowywał, lekarstwa podawał, opatrunki zakładał, wrzody oczyszczał i spełniał najniższe posługi. Pieniądze, jakie dostawał z hojności Pana lub z darów innych ludzi, zużywał na wspieranie chorych i potrzebujących, Wszystkie lekarstwa, jakie otrzymaliśmy z Litwy na własne potrzeby, zużyliśmy dla chorych. To miłosierdzie nie ograniczało się do samych dworzan, lecz rozciągało się na innych, zyskując objawy wdzięczności i szacunku dla zakonu. Postarano się także o uwolnienie z niewoli pewnej szlachcianki z synem i córką, a potem o odpowiednie wychowanie córki,

426

okazję do nauki dla syna, i hojną jałmużnę dla matki.

To wszystko odnosiło się do korzyści prywatnych. Aby i publicznie w sprawie religii coś osiągnąć, staraliśmy się w miarę możliwości zarówno bezpośrednio u Moskali, jak i przez Legatów.

U Moskali zabiegaliśmy przede wszystkim o to, aby katolików nie uważali za pogan lub bisurmanów (jak na ogół bywa), ale za prawdziwych chrześcijan, wyznających te same dogmaty. Dlatego w prywatnych rozmowach i publicznie na zebraniach wykazywaliśmy prawdy wiary w których się zgadzamy, i jak mało jest w których się różnimy. Chętnie przyjmowali dokładniejsze objaśnienie prawd wiary, dziwiąc się, że Popi uważają katolików za bisurmanów, gdy u nich jest tak dokładna doktryna chrześcijańska. Aby zaś mieli o nas lepsze mniemanie, niż o heretykach (których mnóstwo jest w koloniach niemieckich i bardzo sprzeciwiają się katolikom), gdy trafi się ktoś z heretyków przy stole lub na zebraniu w obecności Moskali, przeciwko ich dogmatom wysuwamy jasne argumenty. Dlatego Moskale, widząc swe dogmaty bronione, chcą być nie tylko przyjaciółmi, ale i wspólnie walczyć z przeciwnikiem. Rzecz ta bardzo pomogła przekonać słuchaczy, że nie różnimy się od nich. Dla papieża mieli wielki szacunek, jako ojca chrześcijaństwa. Kiedyś nasz Legat, J. O. Miecznik

WKL⁶ wyjaśniał im po rusku wyznanie wiary ś. Atanazego. Oni przyznali, że znają je także i recytują dosłownie tak samo. Gdy doszło do tego artykułu, że Duch św. od Ojca i Syna nie stworzony, nie zrobiony, ale pochodzący, zaprzeczyli temu, ale że pochodzi od Ojca i spoczywa na Synu. Wtedy ojciec dodał, że nie mają powodu zaprzeczać, że Duch św. pochodzi od Ojca i Syna, skoro sami wyznają, że pochodzi od Ojca i spoczywa na synu. Wszyscy natężają uwagę, a ojciec pyta: co to znaczy, że Duch św. spoczywa na Synu. Mówią, że podczas chrztu Chrystusa Duch św. ukazał się nad Nim w postaci gołębiczy, a zatem Duch św. spoczął na Chrystusie Panu. Potem ojciec wykazał, że tak być nie może. Chrystus jako człowiek nie istniał od wieków, lecz w czasie. A Duch św., jak pochodzi od Ojca od wieków, tak i spoczywa na Synu od wieków.

426 v

Mowa tu o samych Osobach Boskich, jaki jest ich wzajemny stosunek od wieków. Dlatego jeśli wyznajecie, że Duch św. spoczywa na Synu, to od wieków, a nie w czasie, jak było podczas chrztu. Przekonani zgodzili się, że tak jest. Ale dalej: w jakim znaczeniu Duch św. pochodzi od Ojca i spoczywa na Synu od wieków? Gdy nie wiedzieli, co powiedzieć i czekali na wyjaśnienie, usłyszeli taką odpowiedź: Duch św. pochodzi od Ojca i pochodzi od Syna i poza tym już od nikogo nie pochodzi, ani od niego żadna Osoba Boska nie pochodzi. Dlatego mówi się, że Duch św. spoczął na Synu, tak samo jak ja przyszedłem do tego miejsca i siadłem, i dalej nie idę, mówi się, że spocząłem w miejscu. Przyklasnął Poseł i dziękował, mówiąc, że tego nie wiedział. I powtórzył całe wyjaśnienie, a Moskale nie mieli argumentu przeciwnego. Tym samym argumentem przekonany mnich grecki, Moskal, profesor greki i początków łaciny. Jednak szpetnie pobłądził, twierdząc, że Chrystus jako człowiek także istniał od wieków. Lecz przekonany liczbą lat od Wcielenia, ze wstydem ustąpił. Nie umiał też po swojemu wyjaśnić, jak Duch św. od wieków spoczywa na synu. Rozmawiano z nim także o innych błędach Greków. Na pożegnanie otrzymał kilka książeczek. Wyznał, że częściej chciałby

⁶ Szymon Karol Ogiński, krewny kanclerza.

uczestniczyć w takich rozmowach, ale boi się Patriarchy⁷, który zakazał takich dyskusji pod groźbą ekskomunikacji.

Z większym pożytkiem rozprawialiśmy z innymi Moskalami, mnichami klasztoru św. Szymona. Trafiliśmy tam prawie przypadkiem. Gdy chcieliśmy mówić z archimandrytą, ten wymówił się chorobą (cierpiał na puchlinę wodną), lecz naprawdę odmówił wizyty z obawy Patriarchy. Jednak polecił swemu zastępcy, aby nam pokazał ważniejsze miejsca w klasztorze. Ten zaprosił nas do pokoju gościnnego i tam w obecności wielu rozmawialiśmy przyjaźnie. Bardzo ich ujęła ta grzeczność. Na odchodnym uczcili nas hojnym darem, którego nie wypadało nie przyjąć. Nazajutrz niespodzianie przyszedł tenże wikariusz, człowiek szacowny dla wieku i mądrości, przysłany przez Archimandrytę z wyrazami szacunku.

Wreszcie po przyjacielskiej rozmowie wychwalał nasze Towarzystwo (znał dobrze Naszych, bo długo przebywał w Polsce) zwłaszcza za czystość i trzeźwość wśród tylu niebezpieczeństw.

Pytał, z woli swego archimandryty, jakie sekretne

427

lekarstwa mamy na te dwie wady. Bo ich mnisi, zwłaszcza z powodu tych dwóch, albo żyją w klasztorze bezbożnie, albo uciekają z klasztoru mimo wysokich murów. Przypuszczał, że leczymy je jakimiś medykamentami. Pochwaliliśmy najpierw Archimandrytę, że stara się swoich utrzymać w zakonnej karności i szuka na to sposobu. Powiedzieliśmy, że tego nie można osiągnąć stosowaniem leków z apteki, ale robimy to głównie tymi sposobami: najpierw rozważaniem spraw Bożych i wiecznych, mianowicie tych, które mogą obudzić w nas miłość Boga. Takimi są: najwyższa dobroć i godność Boga, niepewność śmierci, krótkość życia itp. W tym celu przeznaczają się codziennie godzinę na takie rozważania, dodaje się czytanie książek duchownych, codzienny rachunek sumienia, doroczne rekolekcje kilkudniowe w oderwaniu od codziennych zajęć i rozważanie spraw dotyczących zbawienia duszy. To są lekarstwa, którymi chronimy życie duszy od chorób i śmierci. Do tego dochodzi unikanie bezczynności,

⁷ Ludwik Bazylow, *Historia Rosji*. Wrocław 1975 s. 158: *Niezwykłe zacieki, fanatyczny i nietolerancyjny archimandryta Joachim, od 1673 r. patriarcha.*

w czym pomagają młodym usilne studia, a innym codzienne prace. Wiele też pomaga częste przystępowanie do Sakramentów św. Wreszcie skutecznym lekarstwem na pokusy cielesne, jest umartwianie ciała.

Gdy nie było świadków, a jednego z towarzyszy właśnie wywołano z pokoju, drugi pokazał, że był opasany na ciełe żelaznym łańcuszkiem, którego używał jako broni przeciw nieprzyjacielowi, aby go w porę poskromić, zanim wzmocni ataki. I wyjaśnił, że łańcuszki, flagelle itp. są bronią, którą zwyciężamy wroga i wyprasamy od Boga zwycięstwo. Zadziwił się starszek, ale na własne oczy stwierdził, że mówimy prawdę. Odszedł, aby o wszystkim donieść swemu przełożonemu. Na odchodnym daliśmy mu książeczkę pobożnych rozmyślań, wydrukowaną w języku polskim, i inne drobiazgi dla archimandryty. Jak one zostały przyjęte, widać stąd, że częściej nas wzajemnie odwiedzając, przynosił nam różne podarki, głównie żywnościowe. Nadto [nam] opuszczającym stolicę towarzyszył i zaopatrzył na drogę.

Dla ogólnego dobra religii katolickiej uznaliśmy za stosowne

427v

odwiedzić jednego z zaufanych cara Piotra książąt, mianowicie Borysa Golicyna, bo słyszeliśmy, że on sprzyja katolikom, a kiedy nakazano ojcu Janowi Schmidtowi opuścić Moskwę, on postarał się, aby to nie było wykonane. Przyjęci przez niego bardzo uprzejmie i z szacunkiem w obecności książąt, rozmawialiśmy poufnie o różnych sprawach. A on, gdy z naszej rozmowy wobec innych dowiedział się, że jesteśmy z Towarzystwa Jezusowego (choć wiedział o tym już przedtem), bardzo wychwalał prace naszych, mianowicie w Azji, Chinach, Kataju i innych regionach tatarskich, oraz nawrócenia wielu ludów od bożków do wiary chrześcijańskiej⁸. My zaś korzystając z tej okazji, wspomnieliśmy o przejściu do Chin przez posiadłości rosyjskie, wyjaśniając jak wielu pracowników (misjonarzy) ginie wskutek niebezpieczeństw na morzu, od zbójców i zabójczego klimatu, a tędy mogliby cało i zdrowo przejechać. Odpowiedział, że nie będzie z tym trudności, jeśli przedłożą tę sprawę przez legatów ce-

⁸ Jezuici docierali tam drogą morską. Rosjanie mieli kontakt z Chinami drogą lądową, ale nie chcieli tej drogi ujawniać obcym. Zob. Felix Alfred Plattner, *Gdy Europa szukała Azji*. Kraków 1975.

sarskich. I tak po wielu uprzejmościach, kazał służbie zawieźć nas swoim powozem do pałacu posła. Po naszym odejściu (jak doniósł jeden z katolików tam obecnych) jawnie okazywał radość z tej rozmowy z nami. Wobec tych książąt bardzo wychwalał jezuitów, wykazując jak bardzo w nauce i obyczajach różnią się od ich popów i mnichów, z których jeden, gdyśmy siedzieli obok księcia, stał wmieszany między sługi, a po naszym odejściu usłyszał od niego zarzuty, a pochwały naszych. Krótco potem posłaliśmy mu pewne upominki, które on przyjął z wielką życzliwością. Wnet wyjął z tych darów medal rzymski z podobizną Zbawiciela i Jego Matki, posłał swemu staremu ojcu z wielkim zadowoleniem i radością. Aby się zrewanżować, przysłał nam (myśląc, że jesteśmy w potrzebie) cały wóz wielkich ryb z rzeki Wołgi, których część przekazaliśmy ojcu misjonarzowi [Schmidtowi], a resztę do kuchni dworu [poselstwa].

Gdy przy dogodnej okazji zapytałem, dlaczego monarchia moskiewska nie chce jedności z Kościołem Rzymskim, jaka istniała kiedyś, co sam powiedział, tenże książę odpowiedział: „chcesz, żebym wyjawiał przyczynę?” Gdy skinąłem, on mi do ucha życzliwie szepnął: „Upór naszych da głupstwo”⁹. Twierdził, że niczego więcej w tym życiu nie pragnie, jak zobaczyć zjednoczony Kościół chrześcijański, jakim był przedtem.

428

Na ten temat były długie rozmowy ludzi uczonych i wykształconych (doctorum et literatorum).

Przez posłów staraliśmy się uzyskać od Moskali szczególnie dwie rzeczy. Pierwsza: żeby przyznano wolność praktykowania religii katolickiej nie tylko w prowincjach oderwanych od Rzeczypospolitej, ale także by w ważniejszych miastach mogły być kościoły i aby księża mogli tam stale przebywać, mając grunty przydzielone powagą carską. To wszystko zostało nie tylko umieszczone w traktacie pokojowym, ale także zatwierdzone bez sprzeciwu przez bojarów wyznaczonych do traktatu. Gdy jednak tekst traktatu czytano w najwyższej radzie, do której wszedł także patriarcha, i doszło do wspomnianego punktu o praktykowaniu religii rzymsko-katolickiej, ten uparty

⁹ W tekście słowa rosyjskie i w nawiasie przekład na łacinę: „Stultitia et pertinatia nostrorum” (głopotą i upór naszych).

i przywiązany do schizmy starzec gwałtownie zaprotestował, przeciągając na swoją stronę niektórych bojarów, wtargnął do komnaty carów, zaklinając na wszystkie świętości, aby tego nie zatwierdzali. Przestraszeni zakłęciami i groźbami carowie¹⁰, to obiecali. Nazajutrz doniesiono sprawę posłom z tym wyjaśnieniem, że jeśli posłowie będą się przy tym upierać, to nieważne będzie wszystko, co do tej pory uzgodniono. Z niezmierną szkodą i krzywdą Kościoła katolickiego i z naszym wielkim bólem, Moskale otrzymali wszystko czego chcieli dla swojej religii w Polsce, a nam nie przyznano nic z tego, o co słusznie prosiliśmy [aequissimo iure], tylko wolne ale prywatne praktykowanie wiary, i to wątpliwe czy nie pozornie. Za staraniem jednak J.O. Pana Marcjana na Kozielsku Ogińskiego, zezwolono przywilejem carskim, aby w Smoleńsku zakupiono dom dla księży, przyjeżdżających do obsługi katolików mieszkających w tym województwie.

Druga sprawa – aby w traktacie pokojowym zezwolono na przejazd misjonarzy do Chin. Już to wpisali posłowie do punktów, ale ich komisarze powiedzieli, że nie ma potrzeby tego wpisywać, bo to nigdy nie było zabronione. Nadto przed kilku laty przepuszczono bez żadnych trudności biskupa dominikanina do Persji. Po za tym w innym punkcie już na to ogólnie zezwolono. Punkt zaś jest taki: „nr 28. Dla dobra i wygody wynikających z sąsiedztwa obu państw, aby poznawać zamiary zewnętrznych wrogów,

428v

aby zwiększać korzyści płynące z wzajemnego handlu, aby dokonywać innych dzieł miłych Bogu, zgodnie postanawiamy, aby z jednego państwa do drugiego, z listami od panującego, był wolny i bezpieczny przejazd”. Poniżej dodano wyrażenie: „aby wolno było każdemu za paszportem z Polski i Litwy przejeżdżać do Persji i dalej”. Posłowie uznali więc, że ten punkt wystarcza, aby go rozumieć także w odniesieniu do misjonarzy chińskich.

Na te sprawy staraliśmy się rozciągnąć naszą działalność, chociaż w niektórych bez skutku. Nie wątpimy jednak, że dobry Bóg przyjmie chęć dokonania tego jako fakt.

Jemu honor, cześć i chwała na wieki.

¹⁰ Piotr miał wtedy 14 lat, Iwan 20, ale był niedorozwinięty.

II

k. 429

Informacja o początku misji moskiewskiej Towarzystwa Jezusowego

Już od wielu lat nasza prowincja litewska starała się u N.O.N. J. P. Olivy¹¹ i jego następcy o utworzenie naszej misji w Moskwie. Wreszcie za radą J. O. Wojewody Trockiego, pana Brzostowskiego¹², który kilkakrotnie posławał do Moskwy, postanowiono starać się o protekcję w tej sprawie Najj. Cesarza, jako tego, który cieszy się wielkim poważaniem u tego narodu. Sprawa się powiodła, bo przed czterema laty cesarz, wysyłając do Moskwy hr. Zeronskiego jako wielkiego posła, polecił mu, aby oprócz spraw politycznych, w których był posłany, starał się w miarę możliwości załatwić także sprawy religii. Hrabia wziął to sobie do serca i, jakby pewny powodzenia, przez Nuncjusza Apostolskiego na dworze naszego króla, starał się od poprzednika mego o jednego z naszych ojców na towarzysza podróży, któryby mógł pozostać w Moskwie jako misjonarz, jeśli Moskale zezwolą na swobodne praktykowanie religii rzymskokatolickiej.

Z polecenia prowincjała, mego poprzednika¹³, ja wówczas rektor nowicjatu wileńskiego wysłałem w tym celu niemałym kosztem o. Jana Schmidta, który wtedy był u mnie kaznodzieją niemieckim, z aparatami kościelnymi do Nowogródka, do J. O. Zeronskiego posła do Moskwy, który mu towarzyszył, a po załatwieniu spraw, pozostał w Moskwie jako misjonarz ponad cztery lata.

Ponieważ jednak, zaraz od początku tej misji, nie wydawało się słuszne, by o. Schmidt samotnie tam pozostawał, poprzednik mój prosił, by mógł mu posłać towarzysza, za zgodą cesarza. Cesarz przychylił się do prośby z tym jednak warunkiem, by ten towarzysz był z dziedzicznych krajów cesarskich. Wyznaczony został o. Albert de Boye, współinicjator tej misji, którego już przedtem wybrałem i uprosiłem od N.O.N. Olivy. Z jego też pomocą starano się u cesarza, o poparcie dla uzyskania od carów zgody na wolność wyznania kato-

¹¹ Jan Paweł Oliva, generał jezuitów w latach 1664–1681. Jego następcą był Karol de Noyelle, 1682–1686.

¹² Cyprian Brzostowski, wojewoda trocki, ojciec Konstantego, biskupa wileńskiego.

¹³ Píše to Grzegorz Schill, prowincjał litewski 1686–1689. Poprzednikiem jego od 1683 r. był Jan Berent.

lickiego w Moskwie. Cesarz rozkazał, aby w rok po rozpoczęciu misji, o. de Boye towarzyszył posłowi Kurtzowi do Moskwy. Jednak z powodu ciężkiej choroby nie mógł zaraz przyjechać. Dopiero po przewyciężeniu choroby przyjechał do mnie do Wilna z tytułem Komisarza Apostolskiego i z listem czyli breve papieskim do carów moskiewskich. A ponieważ nie miał do tej funkcji odpowiedniego stroju ani pieniędzy na dalszą drogę, jedno i drugie dostarczyła nasza prowincja.

Tymczasem Moskale, nie wiadomo w jaki sposób, dowiedzieli się, że o. Albert przebrał się za inną osobę, zatrzymali go na granicy i nakazali zdjąć strój prałata i przywdziać jezuicki, listy papieskie przekazać posłowi cesarskiemu, a jeśli nie – to wracać dokąd chce. Bardzo przejął się tym ojciec i wpadł w poprzednią chorobę, którą pogorszył jeszcze ostry list Nuncjusza Apostolskiego¹⁴, który mu wyrzucał, że przez zmianę ubrania naraził na lekceważenie listy apostolskiej. Cierpiącemu prócz choroby na melancholię, nic mu się w Moskwie nie podobało, m.in. towarzysz, o. Schmidt, którego chciał usunąć, a na jego miejsce otrzymać o. Davida. Starał się o to u J.O. Zeronskiego, u o. Stetingera spowiednika cesarskiego, i innych, przez listy, których wiele znaleziono po jego śmierci i są u mnie, jak też list Nuncjusza Apostolskiego wyżej wspomniany.

Gdy więc o. Albert po paru miesiącach swego misjonarowania zmarł w Moskwie, z rozkazu cesarza przybył na jego miejsce o. David z prowincji czeskiej. Ten również starał się usunąć o. Schmidta, źle o nim poinformowany, ale nic nie wskórał. Wręcz przeciwnie, bo i cesarz posłał mu listy protekcyjne i nasz Wikariusz generalny¹⁵ przysłał mu nominację na superiora misji, dla pewnych przyczyn, które zapewne zna o. sekretarz generała¹⁶.

Wreszcie na wypadek śmierci o. Schmidta, wiceprowincjał czeski, bez porozumienia ze mną, przygotowuje następcę, jak wynika z jego listu okólnego, biorąc na siebie uprawnienia prowincjała i nadzór nad tą misją. Tymczasem misja ta, za zgodą cesarza i na mocy naszych konstytucji, przyznana została przez N.O.N. de Noyelle prowincji litewskiej jako bliższej.

¹⁴ Nuncjuszem w latach 1680–1688 był Opicio Pallavicino.

¹⁵ Dominik Maria de Marinis był wikariuszem generalnym od 12 XII 1686 do 6 VII 1687 r., czyli od śmierci generała de Noyelle do wyboru Tyrsusa Gonzaleza.

¹⁶ Sekretarzem generalnym był Jakub Massius 6 IX 1682 – 15 XI 1687 r.

Z tego też widać przyczynę, dla której o. Albert i o. Jerzy chcieli usunąć ojca Schmidta. Ta bowiem, którą podaje o. Albert, że mianowicie misja będzie w niebezpieczeństwie, gdy Moskale dowiedzą się, że o. Schmidt jest z prowincji litewskiej, czyli z kraju wrogiego, a o. Dawid, że o. Schmidt nie nadaje się do rozmów, bo jest zbyt bojaźliwy, nie ma żadnych podstaw. Widać to stąd, że Moskale ostatnio pozwolili nam na misję w ziemi Smoleńskiej, a także wiedząc, że o. Schmidt jest z naszej prowincji, mimo to nie wahali się stawiać go za wzór misjonarzy, jakich należy tam posyłać, głównie dlatego że zajmuje się sprawami, które do niego należą, a nie wtrąca się do spraw państwowych, jak to widać z listu, który załączam. To wszystko oczywiście nie może i nie powinno naszym się nie podobać.

Tę informację poświadczam słowem kapłańskim i podpisuję, nie dlatego, by mi zależało na posiadaniu tej misji, którą cesarz i generał i nasz instytut przyznają prowincji litewskiej, ale słusznie się obawiam, że moi następcy mogliby mi zarzucić, że niedbale i niedość wiernie wypełniam obowiązki mego urzędu.

430

To co tutaj też słyszę, jakoby ta zmiana nastąpiła z woli cesarza, wydaje mi się trudne do uwierzenia. Bo nie tak dawno sam cesarz przyjął ode mnie podziękowanie w imieniu prowincji za przydzieloną nam misję, a kiedy indziej wyraził swą wolę J.O. Zeronskiemu (co od niego w Wiedniu słyszałem) mianowicie żeby zarząd osób tej misji całkowicie zależał od rozporządzenia Towarzystwa, który też mi radził, aby w tej sprawie (odnośnie naszych osób) ani słowem nie wspominać cesarzowi.

Świadczę, że to wszystko jest zgodne z prawdą
Grzegorz Schill TJ
Novaedomi 19 X 1687

III

k. 431

Wielebny w Chrystusie Ojcze, Pokój Chrystusowy.

Żąda Wielebność Wasza ode mnie potwierdzenia, czy to, co powiadają o ojcu Janie Schmicie misjonarzu w Moskwie, jest zgodne z prawdą. Czynię więc zadość woli Waszej Wielebności.

Gdy wyruszyliśmy z Moskwy 13 V 1686 r. i już siedzieliśmy w powozie naszego Posła, przystąpił do nas tłumacz cara i doradca pierwszego ministra, pan Ławrecki. Bardzo grzecznie nas pożegnał i prosił o pomoc, gdyby kiedyś w Polsce jej potrzebował. Obiecaliśmy i nawzajem prosiliśmy, by miał w opiece naszą misję w Moskwie i wspierał ją swoją protekcją u dworu. Odpowiedział, że zawsze ją popierał, i dodał: dopóki nie będą przysyłani ludzie, którzy się wtrącają w sprawy nie należące do ich stanu, lecz którzy ostrożnie we wszystkim postępują. Takich tu przysyłajcie, jak o. Schmidt, który choćby żył tysiąc lat, nikt go stąd nie usunie. Możecie być spokojni o trwanie waszej misji, jeśli podobni jemu będą przysyłani. Potwierdziliśmy, że taki będzie jego towarzysz, który wkrótce przyjedzie, (był to o. Dawid, o którego skromności już słyszeliśmy). Po wzajemnych obietnicach odjechaliśmy.

Działo się to w urzędzie spraw zagranicznych, dokąd wspomniany pan Ławrecki był przysłany od księcia Golicyna dla pożegnania posłów.

Z Wilna 25 marca 1687,
Wielebności Waszej sługa w Chrystusie
Mikołaj Narmunth TJ

IV

k. 431a

Krótką relacją o przewrocie w państwie moskiewskim i o wydaleniu z Moskwy jezuitów, o. Jerzego Dawida i o. Tobiasza Tychawskiego, misjonarzy cesarskich, 12 X 1689 r. pod słowem kapłańskim spisana przez o. Dawida, w Kadzynie na pograniczu Litwy i Moskwy.

Jak wielkie morza, tak i wielkie imperia podlegają wielu zmianom i burzom. Przyznaje to cały świat, a historia dostarcza wielu przykładów. Już od czterech lat, kiedy na tej misji pracowałem, spodziewaliśmy się jakiegoś przewrotu, któryby dotknął nie tylko nas, ale i najwyższe osoby w imperium. Od śmierci cara Fiodora Aleksiejewicza trzy osoby rządziły w tym rozległym państwie: Car Iwan Aleksiejewicz, car Piotr Aleksiejewicz i ich starsza siostra Zofia, którą jako współregentkę przyjęli bracia, Iwan niezdolny do rządzenia z powodu chorób, a Piotr jeszcze małoletni. Ich pierwszym ministrem, który o wszystkim decydował, był Wasyl Wasyliewicz Golicyn, ksią-

zę odznaczający się uprzejmością wobec obcych i przedsiębiorczością w działaniu. Tymczasem Piotr dorósł i w bieżącym roku wziął za żonę córkę Łopuchina, jednego z przywódców strzelców. Mimo to nadal rządzili Iwan i Zofia poprzez Golicyna, a Piotr pozostawał zaniedbany. Poprzednik i brat tych carów, Fiodor, podobno miał wielką skłonność do religii rzymskiej i naszego zakonu do tego stopnia, że postanowił z czasem wybudować kolegium i szkoły, i już wyznaczył miejsce, które teraz zajmują Grecy, profesorowie łaciny i greki¹⁷. Te pobożne zamiary władcy przerwała przedwczesna śmierć, pozostał jednak ich dziedzic (jak mi nieraz donosił jeden z ważniejszych tłumaczy) siostra Zofia, która to samo z pomocą Golicyna, lecz skrycie zamierzała. Otóż nadarzyła się sposobność okazania nam przychylności, gdy cesarz Leopold, przez swego legata Jana Krzysztofa Zierowskiego, działającego w 1684 r. w Moskwie, polecił nas do obsługi katolików tam przebywających. Wprawdzie nie natychmiast, ale bez trudności zgodził się książę (Golicyn) i carowna Zofia przyjąć nas w ten sposób, żebyśmy we dwóch tutaj spokojnie przebywali pod protekcją cesarza. Zgodził się także car Iwan, a tylko patriarcha wzdychał i zgrzytał zębami.

Gdy zaś w 1687 r. w przymierzu z cesarzem i królem polskim¹⁸, Moskale wyprawili się przeciw Tatarom, to wielkim tym wojskiem dowodził wspomniany Golicyn i dotarł aż do Samary, bo dalej nie mógł z powodu spustoszenia stepu ogniem przez Tatarów. A ponieważ, jak mówiono, współnikiem tego spustoszenia był hetman kozacki¹⁹ z synem, dlatego książę zdjął go ze stanowiska i skazał na wygnanie, zaś syna, który potajemnie znosił się z Tatarami, kazał ściąć publicznie wobec całego wojska. I tak powrócił z bezowocnej wyprawy. Już wtedy Piotr był na niego zagniewany i z trudem po wielu wstawiennictwach dopuścił go do audiencji.

W bieżącym roku 1689 znowu tenże książę zorganizował wyprawę przeciw Tatarom z dwustu prawie tysiącami wojska i szczęśliwie doszli aż do Perekopu, nie wyrządzając większej szkody Tatarom, z którymi mieli tylko przelotne utarczki, i bardzo prędko wrócili do domu z początkiem sierpnia. Poprzedzała ich fama chwalebna, a sam książę

¹⁷ Akademia słowiańsko-grecko-łacińska założona w 1681 r.

¹⁸ Traktatem pokojowym z Polską w 1686 r. zobowiązał się do współdziałania przeciw Turcji i Tatarom.

¹⁹ Iwan Samojłowicz został zesłany na Syberię.

w obecności bojarów i rezydenta polskiego, zachęcając do napisania cesarzowi, chwalił się, że tą wyprawą zrobił więcej, niż kiedykolwiek zrobili Moskale, i że nigdy nie słyszano, żeby tak wielkie wojsko moskiewskie tak szybko wkroczyło do kraju Tatarów. Lecz na dworze Piotra wszystko oceniano przeciwnie. Mimo to carowna Zofia, chcąc zwiększyć triumf księcia, uczciła powracającego wielkimi darami i wysłała mu naprzeciw. Taki niezwykle u Moskali zaszczyt ciężko obraził Piotra i potwierdził wcześniejsze podejrzenia. Dlatego po powrocie nie został dopuszczony przed oblicze Piotra, który wezwał podskarbiego państwa i wypytał go o wydatki poczynione przez carownę, przy tym chwycił podskarbiego za brodę, powalił na ziemię i skopał. Ta zniewaga, gdy doszła do carowny, stała się przyczyną jawnej wrogości.

431av

Gromadzono stopniowo w mieście liczne wojsko (bo car Piotr przebywał poza miastem we wsi Preobrażensko²⁰), a nikt nie wiedział w jakim celu. Wreszcie rozeszła się pogłoska, że Preobrażensko będzie otoczone, a Piotr pojmany albo stracony. Potem się okazało, że szykują w nocy zasadzkę na Piotra, który stamtąd uciekł do Monasteru Troickiego²¹, odległego od Moskwy o 12 mil, i energicznie zabrał się do dzieła. Najpierw przesłuchało naczelników strzelców, potem innych współników. Co powiedzieli – nie wiemy. Pogłoski doniosły, że jedni twierdzili jakoby przygotowano zasadzkę na Piotra, inni że nie, tylko na jego matkę i niektórych z rodziny. Tyle pewne, że za Piotrem przyszło wielu bojarów i strzelców, a którzy nie przyszli, zostali wezwani. Wreszcie wezwano urzędników niemieckich do Troicka, którzy nie chcąc narazić się żadnej stronie, pytali o zdanie księcia i carownę. Z tej strony dano im wolność wyboru. Wnet zażądał Piotr księcia Golicyna, dowódcę strzelców (ten wprawdzie młody bojar, ale miał wielkie poważanie i był drogi Zofii), podskarbiego i innych z dworu Zofii. Golicyn i dowódca strzelców nie zostali wydani. Dla ułagodzenia Piotra wysyłano różnych drogich mu bojarów, wreszcie

²⁰ W tekście stale „Obrażensko”, rosyjska nazwa: „Preobrażenskoje”.

²¹ Troicko-Sergiejewska Ławra to warowny zespół cerkwi i klasztorów położony ok. 70 km na płn. od Moskwy. Z osad przyklasztornych wyrosło miasto Siergiejew, obecnie Zagorsk

samego patriarchę. Ale oni wszyscy przeszli na stronę Piotra, zwłaszcza Patriarcha, który spodziewał się zdobyć więcej władzy po zdegradowaniu Golicyna i Zofii, i osiągnął to.

Gdy car twardo domagał się wydania tych książąt, używając także gróźb, carowna zdecydowała się wreszcie iść do Piotra wraz z Golicynem, ale nie została dopuszczona i wróciła. Podobno Piotr groził, że jeśli ci dwaj nie zostaną wydani, będzie oblegał Moskwę i całą puści z dymem. Wreszcie zostali wydani, Golicyn dobrowolnie przyszedł w zwykłym orszaku, ale drugi został prawie siłą odsunięty od carowny i niesławnie doprowadzony. Golicyn nie dopuszczony przed oblicze Piotra, na schodach wysłuchał wyroku: za to, że samowolnie rządził państwem, że urządzał wyprawy wojenne bez wiedzy carów, nadużywał pieczęci, że dwa razy wyprowadził wielkie wojsko przeciw Tatarom bez żadnego wyniku – został przez carów zdegradowany i skazany na zesłanie. Wywieziony we własnym powozie w towarzystwie służby, za nim pojechała żona z dziećmi i reszta służby. Najpierw miejscem zesłania był Kargopol na pustkowiu blisko Archaniejska, potem Pustoziersk na pograniczu Obderii i Syberii. Ale gdy wiele przeciw niemu wnoszono oskarżeń, w czasie drogi pozbawiony honorowego towarzystwa, wrzucony na wóz i skuty kajdanami, nadto połączony łańcuchem z jednym ze strzelców, aby nigdzie nie mógł się sam poruszać, musiał w ten sposób odbywać dalszą podróż. Powiadano też, że Golicyn miał być sprowadzony do stolicy i publicznie ścięty, ale wstawiali się za nim car Iwan i drugi Golicyn, Wasyl Aleksiejewicz, brat stryjeczny, jeszcze ceniony przez Piotra. Natomiast dowódca strzelców, nazwiskiem Szakłowity²², gdy nie chciał wydać żadnego współnika, ale mówił, że sam jest winien zamachu na życie Piotra, zastał zбиты knutami (rodzaj batów) i na tej torturze obiecał podać Piotrowi na piśmie cały przebieg spisku, co też uczynił. Piotr, ułagodzony tym wyznaniem, darował mu życie. Ale pod naciskiem bojarów, a zwłaszcza patriarchy, zmuszony był przystać na jego ścięcie. Ściętego toporem kazał pogrzebać w tym monasterze (bo wszystko tam się odbywało) i przez sześć tygodni odprawiać egzekwie za niego. Nie wymieniam tu wielu pomniejszych zdegradowanych, zesłanych, ściętych, zajmuję się tylko większymi.

²² Fiodor Leontiewicz Szakłowity, w tekście „Szitlowitti”.

Po tym wszystkim także Zofia została zdegradowana, pozbawiona carskich honorów, i ogłoszono publicznie, że na przyszłość jej imienia nie należy wymieniać w suplikacjach, co też zachowano. Nakazano jej opuścić dwór i udać się do klasztoru zanim Piotr powróci do stolicy, co w tych dniach zapewne zostało wykonane.

[Dopisek na marginesie:] Wiadomo z listu rezydenta polskiego w Moskwie, przysłanego do jednego z naszych w Warszawie, że carównę Zofię przyjęto do klasztoru.

Powiadają (pewności nie mamy) jakoby ujawniono, że Zofia zamierzała Piotra usunąć, Golicyna wynieść na tron, zawrzeć z nim małżeństwo i razem panować, wreszcie połączyć się z religią rzymską.

Podobno Golicyn także wobec innowierców mówił, że dziwi się ignorancji patriarchy, który nie chce się połączyć z Kościołem Rzymskim, od którego Grecy odłączyli się z błahych powodów. Gdy mój kolega tu przybył i przekazał list polecający od cesarza,

431b

skierowany do tegoż księcia, tenże przywołał profesora łaciny i greki, i pokazując mu list wobec licznej szlachty powiedział: „Znowu przybył tu jeden jezuita polecony mi przez cesarza, uważaj, żebyś nie mówił nic przeciw jezuitom”. To powiedzenie, doniesione do patriarchy, bardzo go rozgniewało. To i podobne powiedzenia przyniosły nam niemało szkody i nienawiści. Pewne jest bowiem, że odkąd tu jesteśmy, patriarcha z nim pokojowo nie rozmawiał, sądząc, że nas przyjął po to, byśmy doprowadzili do unii. Co więcej, gdy ostatnio przybył mój towarzysz, patriarcha wdychał i z płaczem mówił, że po jego śmierci Moskwa będzie jezuicka.

Gdy się to działo, uciekł z Moskwy pewien starzec (tak nazywają tu starych mnichów), założyciel pewnego klasztoru, lecz zawrócony z drogi i wezwany na przesłuchanie razem z wielu współnikami. Trzymany był długo w więzieniu przez patriarchę z powodu pewnych poglądów sprzyjających katolikom a przeciwnych grekom, które utrzymywał i rozpowszechniał. Powiadają, że carówna chciała użyć tego narzędzia do unii, inni mówią, że był przez to stronniactwo wyznaczony na patriarchę. Jakkolwiek było, gdy był wzięty na przesłuchanie, przyznał, że wiedział o wszystkim, co robiono przeciw Piotrowi, odradzał jednak zabicie go. Mimo to, za to że tego nie ujawnił,

obcięto mu ręce i nogi, a potem głowę. Powiadają też, że był pytany na śledztwie, czy jezuita coś o tym wiedzieli i czy od nich otrzymał rady albo wskazówki co do doktryny. Odpowiedział, jak powinien, że o niczym nie wiedzieliśmy, bo ani tego człowieka nie widzieliśmy, ani nie mieliśmy z nim żadnej styczności. Mimo to dostaliśmy się na języki heretyków i schizmatyków, zwłaszcza kleru i patriarchy, który znalazł okazję działania przeciw nam, bo nikt się nie sprzeciwiał, gdy Golicyn na zesłaniu, a Zofia zdegradowana, dlatego dołożył wszelkich starań, by uzyskać dekret przeciw nam. Szeptali między sobą heretycy, że my byliśmy z nim powiązani, inni przeczyli, mówiąc że gdybyśmy w najmniejszym stopniu byli w to wpłątani, nie wynieśliśmy głów. Tak czy owak, mówili inni, czy jesteście winni, czy niewinni, powinniśmy być wygnani. To wszystko ujawnia starania heretyków o wygnanie nas.

Dnia 2 października starego stylu, a 12 nowego stylu, w środę po naszej mszy, koło południa przybył jeden z pisarzy i wezwał nas do Urzędu Poselskiego²³, gdzie nas oczekiwał wiceprezes. Gdy tam przybyliśmy, usunął obecnych, pozostawił tylko radców i asesorów, i tak do nas przemówił: Wielcy Panowie Car Iwan Aleksiejewicz, Car Piotr Aleksiejewicz, całej Wielkiej, Małej i Białej Rusi Samowładcy [Autocratores] polecili wam oznajmić, że za wstawiennictwem Cesarza was przyjęli, ale do czasu, nie na zawsze. Teraz zaś postanowili ci Carowie odesłać was do waszego cesarza. Nie myślcie, że daliście powód do tej odprawy. Nie! Wiemy o waszym dobrym życiu i uczciwym postępowaniu [scimus de vestra honesta vita et virtuosa conversatione]. Jediną przyczyną jest nasz patriarcha, który z całym swoim klerem natarczywie nalegał na carów i na swoim synodzie cerkiewnym postanowił, że nie można was tutaj tolerować, gdyż wasza religia i wiara sprzeciwia się bardzo [est nimium quantum, imo antipathice contraria] naszej świętej religii i cerkwi. To jest największa wina. Macie więc wyjechać w ciągu dwóch dni, które wam dają na przygotowanie. Wyjedźcie bez żadnej przemocy, honorowo, dostaniecie powozy carskie, żołnierzy dla ochrony, asystę i z carskiej kasy pieniądze na drogę.

Na to tak mu odpowiedziałem: Że ich Wysokości, car Iwan Aleksiejewicz, Car Piotr Aleksiejewicz, całej Wielkiej, Małej i Białej Rusi

²³ Aula Legatoria – Posolski Prikaz, odpowiednik ministerstwa spraw zagranicznych.

Samowładcy, za wstawiennictwem naszego cesarza nas tutaj przyjęli i dotąd w swoim państwie trzymali, jesteście głęboko wdzięczni. Ale że nam tak nagle i w tych okolicznościach przewrotu w państwie, bez żadnej naszej winy każą wyjechać, zdziwi się cesarz i my się dziwimy. Dlatego prosimy, by nam pozwolono tak długo pozostać, aż zawiadomimy cesarza i otrzymamy jego odpowiedź, bo on nas przysłał i pod jego opieką żyjemy. Wszyscy kiwali głowami, uśmiechając się, a wiceprezes odpowiedział: Nie wolno wam pisać i cesarz nie powinien o tym wiedzieć, aż będziecie poza granicami państwa. Znowu ja: skoro obaj i każdy za siebie przynieśliście listy polecające od cesarza, prosimy, aby nam odjeżdżającym dano listy do cesarza, świadczące o naszej niewinności i wyjaśniające przyczynę naszego wyjazdu. Odrzekł: wkrótce będzie okazja pisać do cesarza i wtedy zawiadomimy o waszym odesłaniu, zresztą nie ma u nas zwyczaju dawać komuś listów polecających. Pytam znowu: Dlaczego patriarcha ze swym klerem tak się nam sprzeciwia? Skoro ja, będąc tu czwarty rok, nigdy u niego nie byłem, ani nie miałem zatargów z kimś z kleru, jak też i mój kolega. A o obrzędach ruskich zawsze z szacunkiem mówiłem i ich broniłem, co mogą poświadczyć stojący tu tłumacze.

431bv

Na to odpowiedział wzruszeniem ramion. Znowu prosiłem, aby dano nam osiem dni na przygotowanie do wyjazdu i rozporządzenie domem. Odmówił, twierdząc, że ma polecenie, abyśmy w ciągu dwóch dni wyjechali.

Tak wyszliśmy z Urzędu Poselskiego do Wielmożnego Pana Rezydenta Polskiego, któremu mówiliśmy, aby zgodnie ze swym prawem jednego z nas sobie zatrzymał. Zjawili się tam dwaj ważniejsi tłumacze, którzy znów całą winę zrzucali na patriarchę, jako jedyną przyczynę naszego wyjazdu, któremu nikt poza Golicynem nie ośmielał się przeciwstawić i który starał się wszystkich bojarów przeciągnąć na swoją stronę. Mimo to jeszcze tego dnia wysłaliśmy dwóch gońców do Trojecka, jednego do generała de Gordon²⁴, drugiego już w nocy do Najjaśniejszego Piotra z prośbą zawierającą poprzednie postulaty.

²⁴ Patrick Gordon (1635–1699), Szkot, przyjaciel cara Piotra.

Następnego dnia w czwartek, gdy rano celebrowałem dla naszych, kolega udał się do miasta do Wielmożnego Pana Rezydenta, a z nim razem do Urzędu Poselskiego. Starał się Pan Rezydent o zatrzymanie chociaż jednego, ale zabroniono absolutnie, w obawie, że w ten sposób rychło powrócą. Pytał znów Pan Rezydent o przyczynę naszego wydalenia, odpowiadano mu tak samo jak nam, i napisał nam własną ręką zaświadczenie, które tutaj dla lepszej wiary załączam: „Ja niżej podpisany, Najjaśniejszego Króla Polski, Pana mego najłaskawszego i całej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego poseł nadzwyczajny i przy dworze Najjaśniejszych Carów Moskiewskich trzeci rok rezydent, zaświadczam tym odręcznym pismem moim, że w Urzędzie Poselskim, tychże Carów, od kanclerza i wiceprezesa tegoż urzędu, załatwiającego teraz sprawy publiczne (negotiorum publicorum pro interim expeditore), w obecności dworzan, radców i asesorów swoich oraz Wielebnego o. Tobiasza Tychowskiego SJ misjonarza, pytającego, dlaczego Wielebni Ojcowie Misjonarze Cesarscy, dotąd dla posługi katolików tam przebywający, tak nagle stąd są wydaleni, dano taką odpowiedź: nie z innej przyczyny są wydaleni przez Carskie Wysokości, jak tylko że patriarcha Moskwy z całym swoim klerem, prosił [supplicaverit], aby ich nie tolerować, bo ich wiara i religia bardzo sprzeciwia się ich własnej religii i cerkwi. Tę samą przyczynę wkrótce napiszą w liście Carów do Cesarza rzymskiego. Że tak a nie inaczej usłyszałem od niego i tłumaczy carskich, świadczę i własnoręcznym podpisem oraz zawieszeniem pieczęci stwierdzam. W Moskwie, 4 października 1689 r. Jerzy Dominik Dawmont, stolnik powiatu kowieńskiego, poseł i rezydent Jego Królewskiej Mości”.

Podobnie świadczą o nas katolicy nasi w osobnym zaświadczeniu nam danym.

Przy tej okazji mój towarzysz zakwestionował to powiedzenie, że religia nasza jest ich religii bardzo przeciwna. Tolerujecie (mówił) luteran, kalwinistów, a gdzie kalwini albo luteranie tolerują greków albo ich religię? Tymczasem cesarz, król Polski i Republika Wenecka wielu utrzymują pod swoją protekcją i wszelką wolność im przyznają, jak więc nasza religia sprzeciwia się waszej? Wiceprezes nakazał mu milczenie, by się czegoś więcej nie dowiedział [*ne quid aliud experiatur*]. Powiedział też wiceprezes, że nie mamy podejrzewać luteran lub kalwinistów, jakoby oni przyczynili się do wydalenia nas, ale to była wymówka nie na miejscu [excusatio non petita]. Bo któż

nie jest o tym przekonany? Chociaż w niczym im nie zaszkodziliśmy, znaleźli doskonałą okazję działania u wrogiego nam patriarchy i rozgorzonego [exacerbato] kleru, gdy nie miał nas kto bronić po zesłaniu Golicyna i zdegradowaniu Zofii. Nadto wszystko to działo się potajemnie w Troicku, że nie wiedzieli o tym nawet przebywający tam katolicy, a wśród nich generał de Gordon. Nadto sam wiceprezes, gdy mu heretycy holenderscy na podstawie gazet opowiadali oszczerczo i z przesadą [et calumniose exaggerassent], że jezuita są jedyną przyczyną tak wielkich wojen wewnętrznych w Anglii i Francji i całego świata wicherzycielami, miał powiedzieć „Wszystkich jezuitów należy zgromadzić w jednym mieście i spalić, a cały świat oczyścić od nich jak od zarazy”. Ojciec dalej mówi: Gdy nas w tych okolicznościach wydalają, to będą mówić i już mówią heretycy w Słobodzie, że jesteśmy w te sprawy zamieszani. Odpowiedział wiceprezes: jeśli by ktoś mówił w związku z tym coś przeciw wam, to należy go stać w urzędzie, a będzie przykładnie ukarany.

Tymczasem nadszedł piątek. Zaraz wczesnym rankiem przyszedł do nas nasz przysły towarzysz drogi z poleceniem, byśmy jeszcze tego dnia pod wieczór wyjechali. Wnet po nim przyszedł inny wzywając nas do urzędu. Mój towarzysz właśnie odprawiał Mszę św. dla zgromadzonych katolików, dlatego sam poszedłem do urzędu. Tam spytano mnie, kiedy chcemy wyjechać. Odpowiedziałem: prosimy o zwłokę aż do poniedziałku. Zdecydowanie odmówił, ale pozwolił z trudem do jutra rana. Gdy znowu prosiłem o pismo, świadczące o naszej niewinności, odpowiedział, że nie mamy się czego obawiać, przyczynę wyjazdu już powiedziano, więcej nic. W końcu wyciągnął sześć par futerek sobolowych ocenianych na 200 rubli, czyli 600 florenów niemieckich (według taksy rosyjskiej, która najczęściej przekracza połowę), podał mi, dla każdego trzy pary, jako dar na drogę i pamiątkę od carów. Podziękowałem i wyszedłem na oczach wszystkich, niosąc w ręku futerka.

W sobotę o świcie zeszli się prawie wszyscy nasi katolicy, prosząc o spowiedź i komunię. Po ich udzieleniu pożegnaliśmy

431c

się i wyjaśniliśmy przyczynę naszego wydalenia, i daliśmy wskazówki dobrego życia w tych okolicznościach. Około południa, wśród ogólnego płaczu wyruszyliśmy. Dom i kaplicę powierzyliśmy opiece

Anioła Stróża i starszych wspólnoty katolickiej. Odjeżdżającym towarzyszył Wielmożny Pan Rezydent i liczni urzędnicy, ale tego dnia tylko wyjechaliśmy z miasta i zatrzymaliśmy się w jednej slobodzie. Na prośby usilne ważniejszych spośród katolików, zostawiliśmy w naszym domu jednego z uczniów, którego niedawno przyjęliśmy do pomocy w nauczaniu młodzieży przychodzącej do naszej szkoły, aby wraz z początkami nauki przekazywał im także podstawy wiary, by nie musieli przenosić się do szkół innowierczych, i żeby w niedziele i święta prowadził pobożne czytania i śpiewy, dopóki cesarz coś innego nie postanowi. Pod wieczór otrzymałem list od Pana Generała de Gordon, który donosi, że prosił wszystkich bojarów, a nawet samego cara, abyśmy mogli pozostać według naszej prośby, lecz nic nie uzyskał, bo patriarcha z klerem bardzo nalegał, by nas odesłać, ale z honorem i zaopatrzeniem na drogę. Napisał także, że uzyskał zwłokę do kilku dni, aż sam car powróci do Moskwy. Lecz stało się przeciwnie, bo wiceprezes ciągle nalegał, byśmy wyjeżdżali. Z tego widać, że generałowi dano tylko pozorną pociechę, aby więcej nie nalegał. Tymczasem wiceprezesowi polecono, by nas czym prędzej wyprawił.

W niedzielę, ponaglani przez asystę, odjechaliśmy od miasta na jedną milę. Znowu na pożegnanie przybyli nasi katolicy. Odprawiliśmy Mszę św. i zjedliśmy obiad przez nich przyniesiony, i odjechaliśmy jak Paweł z Miletu wśród wzajemnych uścisków. Wśród towarzyszących nam byli dwaj młodzi margrabiowie włoscy, Angelus de Gabrielis i Aleksander Mazarozza, oraz wicehrabia Paweł Iwo Sabaudus, którzy przed kilku tygodniami przybyli tu zobaczyć ten kraj, poleceni przez króla polskiego. Nie powinna wydawać się dziwna ta życzliwość katolików względem nas, bo nigdy niczego od nich nie chcieliśmy ani dla siebie, ani dla kaplicy, wszystko robiliśmy własnym kosztem, a nawet biedniejszym pomagaliśmy, zależnie od ilości, zadowolając się tym, co cesarz nam przeznaczył z kamery śląskiej.

Następnego dnia po naszym wyjeździe wyprawieni zostali na drugi świat przez spalenie żywcem, Konrad Norderman i Kwiryn Kulman, prorocy luterscy, za rozpowszechnianie pism prorockich, reformatorów wiary. Konrad był tu kiedyś znanym kupcem, Kwiryn urodzony na Śląsku, był pewnie jednym z luterańskich kaznodziejów, wygnanych z Węgier, o których już pisałem do prowincji, że nazywali siebie „Jezuelitami”. Tak więc w tym samym czasie usunięto z Moskwy je-

zuelitów i jezuitów. Ale zakon proroków na wozie ognistym wyprzedził zakon apostołów.

Na zakończenie streszczam, że przyczyną naszego wydalenia były: księcia Golicyna przychylność i jego zesłanie, carówny Zofii degradacja, która podobno jęknęła, usłyszawszy o naszym wydaleniu. Patriarchy i kleru, z którym nigdy nie rozmawialiśmy, nienawiść; herezyków, którym nic nie szkodziśmy, podżeganie. My zaś idziemy, radując się, że staliśmy się godni cierpieć zniewagi dla imienia Jezusa.